

# Ałojzy Gonzaga – prawdziwy syn Maryi cz.II



Przełożeni wiedząc, jaki ogień miłości dla Matki Bożej płonie w sercu Ałojzego i jak pragnie ogień ten i w sercach innych zapalić, rozkazywali mu czasami dawać krótkie nauki na zgromadzeniach Kongregacji Mariańskiej. Nic miłszego nie mogło być dla świętego nad taki rozkaz; słuchacze czuli, że to syn Matkę swą wychwala i zachęca do oddawania Jej należnej chwały. Większe jeszcze wrażenie wywierały pochwały Maryi, które Ałojzy z właściwą prawdziwie miłującym przemyślnością, umiał wplatać do swych pobożnych rozmów. Gdy między najbliższą rodziną wybuchły groźne niesnaski, a matka jego wiele z tego powodu miała do cierpienia i obawiała się nawet słusznie o los najmłodszych swych dzieci; wtedy dobry syn przypominał jej, że najlepszą radę i najpewniejszą osłodek znaleźć może u stóp Matki Boskiej Bolesnej. «Na drodze swej, pisał, masz za przewodniczkę Matkę Bożą; jeśli w tę przewodniczkę dobrze się wpatrzysz, to zdaje mi się, nie będziesz potrzebowała innej pociechy. Nie w innym bowiem celu Zbawiciel nasz przeprowadził błogosławioną swą Matkę przez gorzkie wody cierpienia; jak aby przez to nam tę wodę osłodzić.» – »Niech Bóg, czytamy w innym liście, pisany przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, – teraz cię pocieszyć raczy i napełnić swą łaską. Niech się nad tobą ulituje za przyczyną Najświętszej swej Matki, która jak to sobie wyobrazić możesz, pełną była w tym czasie troski, a zarazem pełną radości. Pełna była troski z powodu doczesnego ubóstwa w stajence, ubóstwa tak wielkiego, że nie była nawet w stanie zabezpieczyć od zimna dziecięcia swego Jezusa i ulżyć Mu w czymkolwiek w Jego potrzebach i

cierpieniach. Ale zarazem przepełniona była radością, patrząc na Boskiego swego Syna, który raczył na ziemię zstąpić...; radowała się i zapominała o swych cierpieniach i boleściach, bo nie tylko przecież człowiek, ale i Bóg na świat przez Nią przyszedł. Jeśli kiedy, to w obecnym twym położeniu, zapatrywać ci się należy na ten przykład Najśw. Panny; pocieszaj się jak Ona się pocieszała, czerp ulgę o Niej myśląc, Jej się przypatrując. Wszak Ona prawdziwą naszą Królową, z której przykładu większe przecież dla nas płynie wzmocnienie i większe wesele, niż z przykładu królowej hiszpańskiej, na której dworze dawniej przebywałaś, lub nie wiem już kogo innego, doświadczającego podobnych kłopotów. Pocięchą jest dla nas zasmuconych mieć towarzyszków w swym smutku; a jakąż więc mieć możesz większą pocięchą w twych cierpieniach i troskach, nad towarzystwo Najśw. Dziewicy?»

W innym, niemal surowym tonie, ale z niemniejszą gorliwością i prawdziwie rozumną miłością, która przede wszystkim nieśmiertelną duszę bliźniego swego kocha i o niej pamięta, przemawiał Święty do brata swego Rudolfa, zaklinając go »na miłość Bożą, miłość Serca Jezusowego i Najśw. Panny«, aby położył raz kres dawanemu przez siebie zgorszeniu i publicznie je naprawił. Wezwaniu temu stało się zadość, ale Alojzy w pół drogi nie stając, spocząć nie chciał, dopóki by brata nie doprowadził do zupełnego oczyszczenia się przed Bogiem w generalnej spowiedzi, a następnie do rozpoczęcia innego niż dotąd życia. We wszystkich listach nie tylko do Rudolfa ale i do żony jego pisanych, ciągle do tego przedmiotu wraca; widać jak mu sprawa zbawienia duszy swego brata na sercu leżała; widać, jak temu, kto Jezusa prawdziwie miłuje, chodzi o dusze, krwią Jezusową odkupione. Na niewiele miesięcy przed śmiercią nakreślił Święty Rudolfowi w czterech obszernych listach cały program duchownego życia, program wedle którego z paroma może małymi odmianami każdy, kto dobrze w ślady i wedle rad Alojzego Bogu chce służyć, własne swe życie może urządzić.

«Przede wszystkim, pisał w Marcu 1590 , przygotuj się w czasie

tego Wielkiego Postu do dobrej spowiedzi generalnej, począwszy przynajmniej od spowiedzi generalnej, do której o ile wiem, przystąpiłeś przed pięciu latami w Mantui. W ten sposób nabędziesz pewności, o ile to przynajmniej w terażniejszym życiu jest możliwe, że ci w sumieniu żaden grzech nie pozostał i usuniesz z duszy wszelkie złe, które pozostać jeszcze mogło z dawnych nie dość szczerych spowiedzi, gdyż nie śmiał się jawnie przyznać do godności sługi Chrystusowego. Następnie dwie ci zwłaszcza rzeczy polecam: miej zawsze w największej czci łaskę Bożą i staraj się wiernie z łaską współdziałać.. Wchodząc bardziej w szczegóły, proszę cię, nie zaniedbuj nigdy porannego pacierza; nie udawaj się nigdy na spoczynek, nie zastanowiwszy się wprzód przez chwilę, czyś w czym Boga nie obraził, a jeżeli co nie daj Boże, sumienie wyrzucałoby ci jaki grzech ciężki, wzbudź postanowienie, że z grzechu tego wypowiadasz się, jak tylko będziesz mógł najprędzej. Pamiętaj winieneś, że spowiedź ci jest niezbędną, ilekroć poczuwasz się do grzechu ciężkiego!, i że nie należy ci wtedy z nią zwlekać do pewnego oznaczonego czasu, np. do Wielkanocy, lub innego jakiego święta; bo i któż dał ci zapewnienie, że będziesz jeszcze wtedy przy życiu?»

«Dalszym obowiązkiem twym jest działać dobrze wobec ludzi. Tu przypominam ci uszanowanie, które okazywać winieneś twym krewnym i przełożonym; więcej w tym przedmiocie mówić nie chcę, bo przekonany jestem, że sam jego wagę rozumiesz. Również i nie dlatego jakobym sądził, że potrzebujesz w tym kierunku mego napomnienia, ale obowiązek swój spełniając, zalecam ci cześć winną margrabinie matce twej, jako matce i to takiej dobrej matce.»

«Z braćmi swymi, jako głowa rodziny, żyć winieneś w takiej jedności i w ten sposób z nimi przestawać, aby mieli zawsze przyczynę dziękowania Bogu, że was ze sobą połączył. Co się tyczy poddanych, jedno tylko ci powiem: Bóg poruczył ich w szczególny sposób twojej opiece; masz zatem obowiązek troszczyć się o ich doczesne i duchowe potrzeby; jak Boska

Opatrzność nad tobą czuwa i tobą się opiekuje, podobnie usiłuj po stępować sobie względem swych poddanych i starać się o ich dobro. Zresztą ufam Panu, że On sam pouczać i prowadzić cię będzie na drodze tego żywota i zaprowadzi nas do wiecznej ojczyzny. Dlatego przecież wstąpiłem do zakonu i teraz w nim żyję, aby i z tobą i z wielu innymi dostać się kiedyś do tej ojczyzny».

«Do nieba, do ojczyzny dojść mi już dozwól! – kiedyż pozwolisz mi się ze sobą na wieki połączyć?» – tak wzdychał i modlił się Alojzy i pałając z dnia na dzień silniejszym ogniem miłości Bożej, wołał ze św. Pawłem: «Pragnę być rozwiązany i być z Chrystusem!». –«Przyjdź Panie Jezu!» – «Owszem, przychodzę prędko», usłyszał wewnętrzny głos, nie pozwalający mu wątpić, że pragnienia jego i modlitwy zostały wysłuchane. Za piękny, za wonny to był kwiat, aby długo na biednej tej ziemi mógł pozostać! W Rzymie, podobnie jak w całych Włoszech, rozgościły się w r. 1590 i 1591 dwie straszne klęski: głód i morowa zaraza; w samym mieście wiecznym paść miało w tym czasie ich ofiarą około 60.000. Z przerażeniem, jakie klęski te wzniewały, szła tylko na równi miłość chrześcijańska, nie zważająca na żadne względy, żadne niebezpieczeństwa, byle cierpiącym, i umierającym przynieść osłodę, ulgę dla ciała, pociechę dla duszy. Jak inne zakony, tak i Jezuici przemienili swe klasztory w szpitale, do których zewsząd z ulic i zaułków znosili chorych, pielęgowali ich i przygotowywali na drogę wieczności. Jedni opiekowali się zarażonymi, inni przebiegali ulice Rzymu, żebrząc w imię miłosiernego Jezusa, o jałmużnę dla nieszczęśliwych chorych.

Do tych ostatnich dozwolili przełożeni, usilnymi jego prośbami zniewoleni, przyłączyć się i Alojzemu. Z torbą na ramieniu, w wytartym, prawdziwie żebraczym odzieniu, szedł święty od domu do domu i wyciągał pokornie rękę po grosz jałmużny. Ale za mało to było dla tej miłością Bożą, a więc i miłością bliźniego pałającej duszy. Po kilku dniach znowu udał się do przełożonych błagając, by mu nie bronili służyć chorym, wespół

z paru innymi współbraćmi, w szpitalu św. Sykstusa. Prośby jego tak były gorące, tak przekonywujące, że tym razem odniosły pożądany skutek. Radość Alojzego nie znała granic; z poświęceniem, które wielka miłość Boga wlać do serca jest w stanie, oddał się zupełnie na usługi mimowolny wstręt wzbudzających chorych; obmywał ich rany, opatrywał wrzody, podawał lekarstwa i pożywienie, cieszył opowiadaniem o radościach niebieskich, które ich czekają za chrześcijańskie znośnienie krótkiego cierpienia na ziemi. – «Jak możesz, zapytano jednego z młodych towarzyszy Alojzego, tak jawnie życie swe narażać?» – «Gdy patrzę na Alojzego, odparł tenże, gdy widzę jego heroiczne męstwo i miłość, i mnie wszelka bojaźń opuszcza.»

Przełożeni, lękając się o życie Świętego, nakazali mu opuścić szpital św. Sykstusa, a udać się do szpitala Matki Bożej Pocieszenia gdzie mniej ciężko chorzy znajdowali przytułek. Na ulicy do tego szpitala wiodącej, leżał jakiś nieszczęśliwy nagle straszną chorobą napadnięty i wił się w boleściach. Wszyscy mijali go z przestraczem; jeden Alojzy, prawdziwie dobry Samarytanin, pod biegł doń czym prędzej, wziął go na wąż swe barki i z drogim tym ciężarem dowlóknął się raczej, niż doszedł do szpitala. Z radością patrzyła z nieba Opiekunka szpitala, Matka Najśw. Pocieszycielka na ten heroiczny postępek swego syna, dopełniający miary jego zasług; w nagrodę najlepszą mu zgotowała pociechę, powołując go do siebie do nieba.

Tego samego jeszcze dnia (3 Marca 1591) pochwyciła Alojzego straszna choroba i zmusiła go położyć się do łóżka. Święty nie wątpił na chwilę, że dni jego na ziemi już po liczone, a radość jego z tego powodu tak była wielka, że aż sam jej się przeląkł i zapytał spowiednika swego, równie znanego ze swej świętości, jak nauki O. Roberta Bellarmina, czy nie ma w tym jakiejś złudy, jakiejś zasadzki szatańskiej. »Nie bój się, uspokoił go Bellarmin, nie tylko nie zdrożną, ale dobrą jest rzeczą, pragnąc umrzeć, aby z Bogiem się połączyć; wielu

świętych czuło to pragnienie i za wielką łaskę je sobie uważali.«

Siódmego dnia choroba przybrała tak groźne rozmiary, że lekarze stracili wszelką nadzieję. Alojzy wyspowiadał się, przyjął Komunię św. i ostatnie Olejem św. namaszczenie i czekał, rychło Panu spodoba się do siebie i go zawezwać. Tymczasem nastąpiło chwilowe polepszenie, które równie zakonną jednym duchem, jak i ziemską jedną krwią połączoną rodzinę, jak wszystkich co w Rzymie i po za Rzymem Alojzego poznali i pokochać musieli, niewymowną napełniło radością. Wszyscy wieszowali sobie, że Bóg zostawia im jeszcze Świętego na ziemi i że będą się mogli i na dal na jego wzór zapatrywać, jego modlitwami wspierać; on jeden nie wątpił, że to chwilowa tylko zwłoka i próba; wciąż myślał o połączeniu z Bogiem, gotował się do śmierci, a przed najbliższymi nie krył się nawet, że mu Pan Bóg w obietnicach swych wierny, bliską śmierć z miłosierdzia swego raczył obiecać.

Co Alojzy w tych ostatnich tygodniach życia myślał i czuł, jak serce jego do Boga się wrywało, i jak pod skrzydła opiekuńcze Maryi się chronił, to poznać można z dwóch listów do matki, jego testamentu – jak je słusznie nazwano. Pierwszy list pisany był 5 Kwietnia, gdy gwałtowna gorączka już ustąpiła i wszyscy z wyjątkiem samego Alojzego, rokowali mu bliski powrót do zdrowia: «Pragnę przynieść ci prawdziwą pociechę i dlatego napominam i proszę: patrz na tę Matkę, która więcej wycierpiała, niż jaka bądź inna matka na ziemi... Masz wiele i ciężkich cierpień do zniesienia, ale długo cierpienia te trwać nie będą; bo jeżeli ze świętem poddaniem się przyjmować będziemy wszystko z ręki Bożego Majestatu, dojdziemy i pewnie i niezadługo do obiecanej ziemi. Pocieszaj się zatem z Najśw. Panną; u boku Jej wypoczywaj. I ja już dochodzę do kresu moich kłopotów i jeżeli tak podobać się będzie Boskiemu Majestatowi, to ufam w Panu naszym, że udzieli mi najwyższej łaski, jaką osiągnąć można t. j. śmierci. Przed miesiącem zdawało mi się, że już Pan daje mi «tę łaskę; otrzymałem Wiatyk i ostatnie

Namaszczenie, ale spodobało się Panu dar swój odwlec. Teraz przygotowuje mię Bóg do tej łaski pozostałą, ciągłą gorączką. Lekarze nie wiedzą, jak się skończy i próbują różnymi środkami ratować me zdrowie. Cieszę się myśląc, że Bóg, Pan nasz chce mię obdarzyć o wiele lepszym zdrowiem, niż to w mocy jest ludzkiej, a tak spędzam czas wesoło, krzepiąc się nadzieją, że Bóg za niewiele miesięcy odwoła mię z tej ziemi umarłych do ziemi żyjących, ze społeczeństwa ludzkiego do społeczeństwa Aniołów i Świętych w niebie, słowem od tych doczesnych i znikomych rzeczy do oglądania Boga, który mieści w sobie wszelkie dobro»...

Drugi list podyktował Alojzy, bo sam już dla osłabienia nie mógł pióra utrzymać w ręku, dnia 10 Czerwca, a zatem na półtora tygodnia przed śmiercią: «List Twój zastał mię jeszcze przy życiu w krainie umarłych; lecz teraz nie długi już czas, a pójdę Boga wiecznie chwalić w kraju żyjących... Gorączka, począwszy od uroczystości Wniebowstąpienia, z powodu lekkiego przeziębienia poczęła się zwiększać tak, że teraz zdążam krok za krokiem w objęcia Niebieskiego Ojca, w których jak się spodziewam, znajdę bezpieczny i wieczny odpoczynek. Jeżeli miłość, jak mówi św. Paweł, uczy się z płaczącymi płakać, a z radującymi się radować, to bardzo weselić się musisz, Najdroższa Matko, z łaski, którą Bóg Ci we mnie wyświadcza, wołając mię do prawdziwego wesela, dając mi pewność, że go już stracie nie mogę. Wyznaję Ci, że błądzę i gubię się w rozważaniu Dobroci Bożej, tego morza bez brzegów i dna, która za tak krótkie i drobne prace zaprasza mię do wieczne go spoczynku; zaprasza i wzywa do nieba, do najwyższego Dobra, któregom tak niedbale szukał; obiecuje wielką nagrodę za łzy, tak skąpo przelane. Nie obrażaj przeto Matko moja tej Dobroci Bożej, nie okazuj się względem niej niewdzięczną, opłakując śmierć swego syna, gdy on właśnie Boga oglądając żyć będzie, i o wiele lepiej niż teraz będzie Cię mógł wspomagać swą modlitwą. Rozłączenie nasze długo nie potrwa; tam w górze znów się ujrzymy i wspólnie weselić będziemy, a złączeni z Odkupicielem naszym, chwałę Mu dając ze wszystkich sił naszych

i wielbiąc Jego miłosierdzie, nigdy się już ze sobą nie rozłączymy... Macierzyńskie Twe błogosławieństwo niech mi towarzyszy i dopomaga do przepłynięcia burzliwego morza tego świata, do szczęśliwego dopłynięcia do drugiego brzegu, tam, gdzie nadzieje me i pragnienia urzeczywistnić się mają»

Ostatni tydzień życia swego na ziemi spędził Alojzy w ciągłej rozmowie z Bogiem; czuwający przy nim bracia zakonni mówili, że ciało jego jeszcze na ziemi, ale dusza już w niebie. «Weselać się idziemy,» powtarzał i prosił towarzyszy, aby mu dopomagali do śpiewania hymnu «Ciebie Boże chwalimy», na podziękowanie za łaskę zbliżającej się śmierci. W dzień Oktawy Bożego Ciała, 20 Czerwca, powtórzył po kilkakrotnie i «Dzisiaj umrę», a gdy go chciano przekonać, że się myli, uśmiechnął się słodko, ale nie przestał najusilniej prosić, aby go zaopatrzone Wiatykiem na zbliżającą się szybko drogę wieczności. Gorącej tej prośbie stało się wreszcie zadość; Alojzy przyjął do serca swego Boga, którego niebawem miał twarzą w twarz oglądać, a następnie pożegnał się z wszystkimi braćmi, każdego serdecznie ściskając, Wszyscy płakali; jeden Alojzy miał twarz rozpromienioną: »Ufam, mówił z dziecięcą prostotą, w krwi Chrystusowej, ufam w przyczynie Najśw. Panny Maryi, że prędko osiągnę szczęście niebieskie. Weselać się idziemy!»

Chociaż po ludzku zdawało się, że śmierć jeszcze daleko i lekarze zapewniali, że w najbliższych dniach nie ma potrzeby się jej obawiać, to przecież spowiednik Alojzego, O. Bellarmin i dwóch innych kapłanów, pamiętając o uczynionej rano przepowiedni, postanowili spędzić przy nim noc całą. Około północy rzekł O. Bellarmin: «Powiedz mi, kiedy sobie będziesz życzył, abyśmy rozpoczęli odmawiać modlitwy za konających?» «Dobrze,» przyrzekł Święty, a po niedługiej chwili odezwał się: «Ojcze! już czas!»

Obecni uklękli, włożyli gromnicę do ręki umierającego i zaczęli głośno się modlić. Święty oczy utkwiał w stojący na przeciw krucyfiks, jedną ręką trzymał gromnicę, drugą



przyciskał do serca mały krzyżyk, i z cicha powtarzał odmawiane modlitwy; nagle wyrwało mu się głośniejsze ze serca i ust, najukochańsze imię, hasło życia całego: »Jezus!« i niewinna jego dusza uleciała do Jezusa.

W chwili rozłączenia się duszy z ciałem, Kościół modli się: «Przybywajcie święci Boży, pospieszajcie Aniołowie Pańscy, weźcie duszę jego, ofiarujcie ją w obliczu Najwyższego!» Aniołowie, do których Alojzy życiem swym, choć w ciele, to przecież anielskim się zbliżał, unieśli go w triumfie przed tron nieskałanego Baranka. Wyszła Maryja naprzeciw dobrego swego syna; ta, która mu tutaj była zawsze matką, ucieczką, orędowniczką; która mu się prawdziwie bramą niebieską stała, teraz w niebie Matką jest i Królową. Dla siebie już Alojzy niczego nie potrzebuje; ale osiągnąwszy sam wieczne szczęście, nie zapomina o tych, którzy o szczęście to walczyć jeszcze muszą; przed tron Maryi ich prowadzi i prosi: «O Maryjo! i tym synom Twoim bądź i okaż się, jakie się mnie okazała dobrą matką, potężną obroną w niebezpieczeństwach duszy i ciała, najpewniejszą ucieczką we wszystkich pokusach i burzach». Obyśmy tylko na to wstawienie się Alojzego za nami starali się sobie zasłużyć; obyśmy naśladowując cnoty, zapalając się miłością, która gorzała w sercu tego prawdziwego syna Maryi, okazali, że umiemy sobie cennie godność synów i towarzyszy N. Panny i rozumiemy, jakie na nas ta godność wkłada obowiązki! O to dziś, łącząc się z całym katolickim światem w uczczeniu Alojzego, serdecznie go prosimy: Naucz nas, święty nasz Patronie i wybłagaj nam gruntowne nabożeństwo do Matki Bożej; nabożeństwo, które by całym życiem naszym kierowało i wybiło swą pieczęć na wszystkich uczynkach, słowach, myślach i uczuciach naszych. Naucz nas we wszystkich potrzebach naszych, z dziecięcą ufnością do Maryi się zwracać; naucz nas na Jej wzór – w twe ślady – całe życie się zapatrywać! Uproś i naucz nas, o święty nasz Patronie, jak chroniąc się pod opiekuńcze skrzydła Maryi, pokutować mamy za dawne grzechy, a na przyszłość anielskie wieść życie; by i naszą duszę mogli kiedyś Aniołowie w triumfie u stóp Królowej swej, j u stóp

Matki naszej złożyć!

*Źródło: Prawdziwy Syn Marii Święty Alojzy Gonzaga, 1891, 00  
Jezuici.*